

Na pobokach rzeki pamięci

(Czesław Miłosz, Edward Stachura, Ryszard Milczewski-Bruno, Janusz Żernicki)

...rok za rokiem płynie! Jak rzeka. Trywialne, prawda? I tylko, że nasza metaforyka dnia codziennego wywodzi się z życia, a nie z filozofii.

Rzeka symbolizuje barierę, przeszkodę, wtargnięcie, niebezpieczeństwo, powódź, strach, potwora, stratę, łaskę bożą, zejście do piekieł, wyrocznię, obronę, pomoc, twórczość, życie, śmierć, płodność, zmartwychwstanie, wytnienie, odrodzenie, zapomnienie, upływ czasu.

*

10 lat temu odszedł od nas Miłosz. Zauważyliście. Rzeka czasu przepłynęła właśnie. Obok nas. W nas?

*Pod rozmaitymi imionami was tylko sławiłem, rzeki!
Wy jesteście i miód i miłość i śmierć i taniec.
Od źródła w tajemnych grotach bijącego spośród omszałych kamieni,
Gdzie bogini ze swoich dzbanów nalewa wodę żywą,
Od jasných zdrojów na murawach, pod którymi szmerzą poniki,
Zaczyna się wasz bieg i mój bieg, i zachwyty i przemijanie.*

Czesław Miłosz - *Rzeki*

Rzeka - kochanka i zabójczyni; woda pierwsza, woda, która napoiła pierwsze ziarno, a to wydało owoc i ta ostatnia, gdy jest ucieczką od życia. Rzeka, ten najmowniejszy symbol życia na Ziemi, jej przemijający obok nas nurt, którego pierwsza kropla popłynęła u początku powstania życia na naszej planecie, a ostatnia popłynie jego końcem.

Gdziekolwiek wędrowałem, po jakich kontynentach, zawsze twarzą byłem zwrócony do Rzeki. - pisze Miłosz w wierszu *W Szetefniach*.

„Cóż to naprawdę znaczy?” - zastanawia się profesor Aleksander Fiut w roku 1998 na Międzynarodowym Festiwalu w Claremont, zorganizowanym dla uczczenia twórczości Czesława Miłosza. - „Wpierw to, że postawienie stopy na brzegu Rzeki jest równocześnie znalezieniem się w miejscu, gdzie spotykają się ze sobą dwa elementarne żywioły. Jest zakreśleniem linii, zdawać by się mogło - nie do naruszenia. Tymczasem jednym z bodaj najbardziej uderzających rysów późnej poezji Miłosza jest uporczywe dążenie do przekraczania nieprzekraczalnych granic: czasu i przestrzeni, pojedynczego życia i jednej epoki, własnego ciała i rodzimej kultury.”

Nie ma w poezji polskiej przedstawiciela, który objąłby swoim zapisem czas tak rozległy i tak różny, w którym objawiłoby się tyle prawdziwego pomagającego stworzyć większą całość prawdy. Większą całość, bowiem jej objawianie się będzie trwać i coraz pewniejsi jesteśmy tego, że nigdy jej w całości nie pojmiemy. Miłosz zapisał więc taki jej obszar, jakiego żaden inny

poeta polski dwudziestego wieku nie objął. Wierny wolności człowieka i świadomy jego ontologicznego esse penetruje hipotetyczne sfery naszego życia bez obawy oślepienia.

*

Cóż, płynie dalej. Zabiera ze sobą i niesie w zapomnienie naszą trwożę, pozostaje zaduma pochylonych nad wodą wierz. Ten krajobraz ziemi rodzinnej towarzyszący mi w snach, gdy jestem tutaj, daleko. Spacer nad brzegiem, za rękę, uścisk mój, uścisk jej, bez słów. Ech... Minęło...

Dwaj niepowtarzalni trubadurzy polskiej poezji, nierozłączni w swym życiu poetyckim, Ryszard Milczewski-Bruno i Edward Stachura, odeszli od nas 35 lat temu... To od Bruna wziętem te: *poboki*...

*W Pobokach - biało
Baby zgięte w łokciach
Owoce kaczkę dżgają
Juchę w krużach warzą*

...a Sted był zawsze z nim...

*A kiedy przyjdzie także ku mnie
Światłomierz czasu fiołkowy,
By mi zabełtać sukces w głowie,
To będę biedny i matowy.*

*Splyną przeze mnie łzy ukośne,
Zgasną sufity i rozgłośnie;
Oblicze jeszcze raz, co tać,
I pójdę, nie wiem, gdzieś na spacer!*

Z Brunem skoczyliśmy na poboki, do miejscowości Kłódka, gdzie rzeka Osa i... „Bar nad Osą”. Po wielu straszliwych dniach i nocach samogryzienia się, samozżerania się nawiedził mnie przepastny apetyt, co było jedną z oznak, z tych raczej nieomylnych, że może uda mi się kolejne zmartwychwstanie. Bruno zjadł gigant-golonkę, a ja, jak jeden głupkowi, cztery talerze wołowych flaków. Potem zakupiliśmy butelkę wina i udaliśmy się nad rzekę. Rozsiedliśmy się na łące, przy słuzie z mostkiem, i było tak, jak powinno być. Wrześniowe słońce grzało nasze kości, blask głąkał po rysach, pały się krowy, kwitły wysokie mimozy (...) buczała woda jak wielkie roje os, ale nie przeszkadzając naszym z rzadka do siebie rzucanym słowom, nie wyrwaliśmy sobie butelki, przekazywaliśmy ją sobie najserdeczniej i naprzemianlegle z rąk do rąk, w powietrzu snuła się niesamowita, wstrząsająca łagodność.

(z: „Światłomierz czasu” z tomu: „Wszystko jest poezją”)

Wiele lat musiało minąć od czasu, gdy widziałem ich w innych wstrząsających okolicznościach. Przyszedł rok 1990, na dalekich pobokach, w niemieckiej klinice chirurg skalpelem budził moje serce. Po kilku dobach wracałem się z niebycia, lecz oni nie czekali, aż wrócę, weszli w mój sen. Opisałem tę niesamowitość w *liście do Kamy*:

1....byli u mnie obaj!

1....myślałem, że dusze ich
mnie tutaj nie znajdują, a oni bez słowa
tak weszli jak gdyby to była niedziela sierpniowa,
jak dawniej w naszym ogrodzie pod gruszą.

...cóż, wiesz - me serce takim wizytom jest rade,
więc lałem im piwo, a oni śpiewali

...czy piłem wraz z nimi?

...sam piłem, wszak oni już zmarli,
nie pija się piwa z duchami

P. S.

*...co u mnie? ...nic, tylko czasami
poboli, poboli, przestanie...*

Twój K.

(ze zbioru „Listy do Kamy”, MBP Włocławek, 2005)

To im zawdzięczam poznanie Janusza Żernickiego. Sted - tak zwracaliśmy się do Stachury - wracał jeszcze później do ciechocińskich czasów. Tutaj przecież zaczął pisać. W Łazieńcu, gdzie mieszkał z rodzicami, ale do dziś pamiętam jak anegdotkę, wspomnienie Steda o koledze w liceum, który pisał wierszyki, a koledzy pokpiwali sobie z niego. „Więc wziąłem się za pisanie wierszy, żeby przejąć na siebie połowę drwin i w ten sposób ulżyć mu w niedoli”.

Anegdotka trwa wśród dawnych przyjaciół Steda do dziś. Ale jeżeli nawet to tylko anegdotka, to Stachura - poeta, zrodził się w Ciechocinku i to - jak zapisał to w swojej biografii - dzięki Januszowi Żernickiemu wytrwał przy literaturze.

*

Ja z kolei tym dwom trubadurów zawdzięczam poznanie Janusza. Choć był to tylko epizod, planując swój powrót do Polski, gdzie nie było już tamtych dwóch wśród żywych, marzyłem o spotkaniu Janusza. Wróciłem w 2003. Janusz zmarł jesienią 2001 roku. Będzie 13 lat temu! Zbyszek Kresowaty podarował mi ten portrecik. Nie wiele czasu minęło, a tak długo już Go nie ma.

...a więc znów ktoś nas zapomniał ze sobą zabrać.

*Teraz nurt rzeki targa naszą pamięć,
jak zerwaną linę roztrzaskanej łodzi.*

*A przecież nic nie ginie, ani jedna troska, ani zdarzenie,
nasz czas wplata się w tkaninę kontekstów,
rzeka wylewa wiosną i opada latem,
kształtuje nowe formy brzegów i nowe kaskady.
To tylko ktoś odszedł; pozbierajmy to jeszcze,
co po nim zostało, nim nadciągnie przybór
i zabierze nas i nasze zamki budowane z piasku.*

*Jakże piękni damy się unieść rzece do jej kresu,
trzymając się za ręce, na cały nasz żal,
na całą pamięć o Nim...*

Urodził się 12 kwietnia 1939 r. w Ciechocinku - jak sam mówił: „...w miasteczku na Kujawach. Nie w Tężniopolis. Tężniopolis zrodziło się we mnie, kiedy w agonii rzeźił Ciechocinek.” Janusza poznałem na początku lat sześćdziesiątych, już po moim debiucie, w tym samym czasie, a może nawet razem ze Stedem (Edwardem Stachurą). Przed tymi dwoma poetami, wywodzącymi się z Kujaw, miałem już wtedy respekt. Mówiło się już o nich w Polsce; to czołowe postacie Orientacji Poetyckiej „Hybrydy”; o Januszu mówiono nawet, że był twórcą nazwy.

Janusz... Na pewno, obok Stachury, najwybitniejszy poeta Kujaw z mojego pokolenia. Grupa „Hybrydy” nie utrzymała się długo; w tamtych latach liczyła się tylko jedna orientacja. Poeta jest powołany do zapisania prawdy czasu. To wołanie dociera do poety z obszarów kosmogonicznych, ze źródeł archea *Ellada* wzywany przez boginię pamięci, Mnemozynę. Jeden z poetów tamtego czasu zapisał słowo „poeta pamięta” i zabrzmiało jak ostrzeżenie. Ale, aby prawdę móc zapisać wielu szukało geograficznego dystansu, pozostawiając na tej ziemi korzenie. Poezja, jak powój kręty powracała na rodzinne mury. Tutaj, gdzie Janusz żył i chciał owocować, poezja wyrastała z bólu; w ciele poety krążyła krew...

(...)

Zostaje tylko rytm powtórzeń

*gdy brnąc przez swoje tylko swoje splądrowane dobra
kimkolwiek jesteś lub będziesz nie ujdiesz zadłużeń
Wszystko ustaje tak wymierzone że codziennie rani
Wszystko ustaje tak konieczne, że staje się ssaniem
a to światła atrybut i nie dotyczy ludzi
Wszystko ustaje Nic nie jest w ruchu
Czego dotkniesz nie tworzysz lecz na chwilę budzisz
przyjrzy ci się z ironią i zaśmie na nowo
Samych siebie nie strzegą owdowiałe słowa
Promień u cięciu napiętych rzezi:
„Twe podobieństwo do Boga jeszcze ci kiedyś zacięży”
(fragment wiersza: Ognie na wzgórzach)*

I w bólu stwierdza: *Znów / sam przed sobą sens
chronię.*

W innym wierszu:

*Wiem, teraz trzeba zaczekać, łagodnie przymknąć oczy
i rozlegną się z tyłu słowa spokojne i proste,
jak u Lieberta na maszty brane polskie sosny
i malaturą krwiotrystą pokryją sklepienie
oczu, nocy i przypomnienie.*

„Chcąc go zrozumieć - pisze o Januszu Żernickim dr Dariusz Tomasz Lebioda w jednym ze swoich kluczowych opracowań dotyczących współczesnej literatury polskiej - trzeba słuchać uważnie jego słów, trzeba czytać z natężoną uwagą poszczególne wiersze, kolejne książki. Taka uważna lektura pozwoli odnaleźć p o e t ę - jednego z najwrażliwszych kreatorów świata, który dla wielu jest ledwie przeczuciem, a dla nielicznych rzeczywistością. Świata wolnej wyobraźni - imaginacji odsłaniającej kolejne poziomy bytu, wyobraźni

rzucającej na kolana i podnoszącej z klęczek. Wtedy też stanie się zrozumiała ostatnia skarga-prośba poety:

*Wybacz mnie, który wieczność martwemu morzu
zaprzysięgłeś*

morzu, co „odwraca stronice brzegów”,

a księga dobiega już końca;

morzu cywilizacji jak za czasów Solona,

której co dnia słońce ostatni przesyła blask;

wszystkim odeszłym ode mnie ludziom i zwierzętom,

roślinom i sprzętom,

reakcjom codziennym, formułom foremnym

- - - wybacz za mnie, przez mnie i za mnie.

Uważny czytelnik wierszy Żernickiego odłoży je na półkę z przeświadczeniem, iż poprzez rytuał i komunie wyobraźni Pan wybaczy za niego, poprzez niego i dla niego - wybaczy w nim...”

*

Ciechocinek... Połowę każdego roku żyję w tym

mieście. Miasto Janusza. Miasto bez Janusza. Jest tylko przy mnie ciągle ten zbiór i wędruje ze mną rok za rokiem tysiące kilometrów, nieoceniony zbiór jego wierszy *Wędrowiec z Tężniopolis* wydany przez wrocławską Bibliotekę Publiczną, gdy już myślałem, spóźniony przechodzień, że ani Janusz, ani znaku po nim.

Rzeka... Wisła, do której idę drogą, którą szedł Janusz, a stare wierzby pochylają w moją stronę swoje rozczochrane głowy: *To nie on - zdają się mówić. - To nie on.* Są smutne, więc uśmiecham się do nich.

Z pokorą czytam dziś:

*Bo cudzoziemcem we własnej ziemi jestem,
bo zewsząd widzę coraz więcej i mówić nie śmiem,
bo i po co?*

J. Żernicki - *I mówię jeszcze*

Christian M. Manteuffel,
Ciechocinek, Lenningen - 2014